160

Nadbitka z t. X Wiadomości Archeologicznych.

ROMAN JAKIMOWICZ

OCHRONA ZABYTKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH

WARSZAWA 1928.

Nadbitka z t. X Wiadomości Archeologicznych.

ROMAN JAKIMOWICZ

OCHRONA ZABYTKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH

WARSZAWA 1928.

Drukarnia Państwowa Nr. 42012 5. VII. 28. 350.

ROMAN JAKIMOWICZ.

OCHRONA ZABYTKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH.

(CONSERVATION DES MONUMENTS PRÉHISTORIQUES).

WSTĘP.

Idea spełnianej przez państwo ochrony prawnej zabytków przeszłości, a w szczególności zabytków przedhistorycznych została w Polsce w zupełności uznana i znajduje szerokie zrozumienie. Natomiast sprawa przeprowadzania i sprawowania tej opieki nie jest jeszcze dostatecznie ustalona. Różne przyczyny na to się złożyły. Naśladowanie gotowych obcych wzorów, zresztą dość różnorodnych, nie nadaje się ze względu na swoiste warunki, jakie się wytworzyły wskutek odmiennych przejść dziejowych w Polsce. Obce wzory mogą być wzięte pod uwagę, możemy wyzyskać doświadczenie innych, powinniśmy jednak stworzyć organizację ochrony zabytków przedhistorycznych dostosowaną do wspomnianych wyżej swoistych warunków i potrzeb.

W każdym z zaborów wytworzyły się warunki pod tym względem odrębne, będące wynikiem w znacznym stopniu potrzeb państw zaborczych. Rezultatem tego ostatecznym był stosunek społeczeństwa do ochrony zabytków przedhistorycznych. Najwięcej pod tym względem dokonano na ziemiach b. zaboru pruskiego. Ochrona zabytków przedhistorycznych i prace wykopaliskowe, prowadzone częstokroć z pobudek politycznych, przyniosły duże nagromadzenie materjału, uratowały bardzo liczne zabytki od zagłady, a przez zastosowanie w praktyce ochrony, ocaliły wiele zabytków nieruchomych, przeważnie grodzisk. Wynikiem akcji, prowadzonej na tem polu zarówno przez czynniki niemieckie, jak i przez społeczeństwo polskie, było szerokie uświadomienie znaczenia zabytków przedhistorycznych i konieczności należytej ich ochrony przed zniszczeniem. Stan ten nie uległ pogorszeniu w czasie wojny ani po wojnie, chociaż w okresach przejściowych zdarzały się przypadki świadomego, czy nieświadomego niszczenia pewnych zabytków lub zatracania ich wartości naukowej.

Na ziemiach byłego zaboru austrjackiego sprawy wyglądają nieco odmiennie. Opieka nad zabytkami wogóle spoczywała tu w rękach społeczeństwa, oparta, coprawda, o ustawy ogólno-państwowe. Samo państwo nie interesowało się ochroną tą prawie zupełnie, a społeczeństwo, porwane zagadnieniami chwili, częstokroć zapominało i zaniedbywało ochronę zabytków przedhistorycznych. Uświadomienie społeczeństwa o ważności ochrony i znaczenia naukowego zabytków było i jest tutaj dość znaczne, jednak wskutek swoistych ram organizacyjno-prawnych wytworzył się przestarzały pogląd i przekonanie, że ochronę zabytków wszelkich kategoryj może sprawować jedna osoba, bez względu na fachowe przygotowanie i zakres pracy. Pogląd ten, wytworzony wskutek mianowania już od roku 1856 konserwatorów krajowych dla wszystkich kategoryj zabytków, mimo zmian poczynionych w 1873 r. w kierunku ograniczenia zakresu działania do poszczególnych specjalności i powołania trzech kategoryj konserwatorów (dla zabytków przedhistorycznych, dla zabytków architektury i sztuki i dla zabytków archiwalnych) utrzymał się do dziś dnia i staje się częstokroć przyczyną nieporozumień.

Wynikiem warunków w b. zaborze austrjackim jest nagromadzenie sporej ilości materjałów wykopaliskowych (głównie w Krakowie).

Najgorzej stosunki przedstawiają się na ziemiach b. zaboru rosyjskiego. Państwowa ochrona zabytków nie istniała. Po zagrabieniu i wywiezieniu znacznej ilości mienia kulturalnego, zaborcy twierdzili, że „w Polsze niczeho niet", coby zasługiwało na ochronę lub nawet tylko na poznanie. Pogląd ten odnosił się zresztą głównie tylko do b. Kongresówki. Na terenach natomiast wschodnich poszukiwano i chroniono ze względów politycznych wszelkie ślady prawosławia, zwracając jednocześnie uwagę, też głównie ze względów politycznych, na zabytki przedhistoryczne. Doszukiwano się w nich bowiem dowodu nietylko autochtonizmu na tych ziemiach plemion ruskich, lecz i dowodów przetrwania ducha i kultury ruskiej przez cały ciąg dziejów. Wynikiem tej pracy były spisy zabytków wogóle, z przewagą jednak zabytków przedhistorycznych, opublikowane jako mapy archeologiczne poszczególnych gubernij (Wileńskiej, Grodzieńskiej, Wołyńskiej; brak było Mińskiej). Zawarte w nich dane są naogół dość ogólnikowe i nie odpowiadają wymaganiom naukowej inwentaryzacji. Dają one jednak podstawę do zorjentowania się w tym względzie. Pozatem jednostki prywatne gromadziły wykopaliska, znajdowane przygodnie lub też przeprowadzały mniejsze badania. Dopiero w ostatnich kilku latach przed wojną zaczęły powstawać zbiory wykopalisk przy niektórych instytucjach społecznych. Stan w tym zaborze przeważnie przedstawiał się w ten sposób, że była uratowana pewna ilość wykopalisk, przeważnie przypadkowych; badań systematycznych prawie nie było, a uświadomienie społeczeństwa o konieczności i ważności ochrony zabytków przedhistorycznych było minimalne.

Z powyższego krótkiego przeglądu wynika, iż w różnych dzielnicach odrodzonej Polski sprawa ochrony zabytków przedhistorycznych przedstawia się bardzo różnorodnie, i, że na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego nasuwała się konieczność wykonania zaległej pracy, zaniedbanej prawie zupełnie w przeciągu lat 30—50. Oczywiście, że tego wykonania pracy zaległej nie należy rozumieć fałszywie. Nie przywróci ona zniszczonych tysięcy cmentarzysk i osad, naczyń i narzędzi. Musi ona pójść w kierunku poznania prehistorji tych ziem; musi być roztoczona właściwa opieka nad temi zabytkami, które nie zostały jeszcze w całości zniszczone.

I. CEL OCHRONY ZABYTKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH.

Ochrona zabytków przedhistorycznych może mieć tylko jeden cel — wyłącznie naukowy. Wszelkie inne cele muszą być usunięte na plan dalszy lub zgoła wyeliminowane, jako nietylko nie mające nic wspólnego z nauką, lecz nawet wprost ją kompromitujące. Mam tu na myśli przedewszystkiem cele polityczne.

Każdy zabytek przedhistoryczny — czy to będzie grodzisko lub cmentarzysko czy to będzie okazała urna lub jakiś przedmiot codziennego użytku, czy fragment rozbitego naczynia, t. j. skorupa, czy jakiś inny niepozorny ułamek przedmiotu, pochodzącego z czasów przedhistorycznych — wszystko to są dokumenty naukowe, mówiące nam o przeszłości danej połaci kraju, o przeszłości, z której nie posiadamy żadnych lub prawie żadnych wiadomości ze źródeł pisanych, swoich czy obcych.

Jedynemi dowodami życia i działania ludzi tutaj w czasach przedhistorycznych są szczątki ich kultury. One to zastępują nam źródła pisane i wiadomości bezpośrednie i jedynie na ich podstawie możemy odtworzyć przeszłość. Mają więc one charakter dokumentów i dowodów naukowych i mogą służyć wyłącznie do wyjaśniania i rozwiązywania zagadnień naukowych. Dlatego też i ochrona zabytków przedhist. musi być rozpatrywana wyłącznie z punktu widzenia nauki i jej potrzeb, oraz musi być zorganizcwana z uwzględnieniem przedewszystkiem potrzeb naukowych.

Dopiero beszstronne zdobycze prehistorji mogą mieć i mają niekiedy pewne znaczenie polityczne. Nie może być ono jednak nigdy celem dążeń prehistorji i nie może wywierać swego piętna na kierunek badań, jak to ma miejsce, niestety, w pewnych krajach.

II. OCHRONA ZABYTKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH.

Pojęciem zabytek określamy taki przedmiot z czasów minionych, który ma znaczenie naukowe, kulturalne, estetyczne i t. p. Istnieją różne kategorje zabytków, a każda z nich stanowi zamkniętą całość, której badanie i ochrona wymagają zupełnie odrębnych i swoistych czynności i metod. Jedną taką zwartą grupę stanowią zabytki przedhistoryczne.

Wśród zabytków przedhistorycznych mamy do czynienia z kilkoma rodzajami zabytków, przyczem nowoczesne zasady ochrony wymagają odrębnego postępowania dla każdego rodzaju zabytków. Inaczej bowiem należy traktować zabytki nieruchome, które same wymagają ochrony, a które nie mogą być przeniesione w inne, lepsze warunki, zabezpieczające od szkodliwych wpływów, a inaczej te, które pozostawione na miejscu, będą stale ulegały powolnemu zniszczeniu, i jedynym warunkiem ocalenia ich jest umiejętne zbadanie, przeniesienie ich do odpowiedniego środowiska i poddanie pewnym zabiegom, czego na miejscu ich występowania osiągnąć nie można.

Do pierwszej grupy należą wszystkie zabytki duże i nieruchome, które są ściśle związane z otaczającym terenem i krajobrazem, t. j. stanowią poniekąd nierozdzielną część danego krajobrazu. Są to wszelkiego rodzaju nasypy ziemne, jak grodziska, wały, kurhany, kopce i wogóle większe konstrukcje ziemne, dalej jaskinie, kopalnie oraz szczątki osad

nawodnych. Są to kategorje, które w żadnym razie nie dadzą się przenieść z terenu do muzeum i muszą być chronione i konserwowane na miejscu występowania. Jest to jednocześnie grupa zabytków najłatwiej się nadająca do zakonserwowania. Poza stwierdzeniem, że dany objekt jest w istocie zabytkiem przedhistorycznym, co najczęściej jest tak wyraźne, że nie potrzeba przeprowadzać specjalnych badań, wystarczy dbać, by stan obecny nie ulegał pogorszeniu. To znaczy, każdy człowiek, oceniający znaczenie zabytków, lub człowiek, któremu powierzono opiekę, winien uważać, by danego zabytku nikt nie niszczył przez oranie, kopanie, przez wybieranie ziemi, piasku lub gliny, przez karczowanie drzew, wykopywanie kamieni lub szukanie skarbów, wreszcie przez zabudowywanie. Następnie należy uważać, by danego zabytku nie niszczyły czynniki naturalne. Największym wrogiem zabytków takich jest woda, a więc ulewy i wody spływające z topniejącego śniegu oraz wogóle powodzie, dalej stałe podmywanie przez rzekę, jeżeli zabytek jest położony na brzegu rzeki. Również grożą tym zabytkom wichury, które mogą potworzyć wywroty drzew tam rosnących i spowodować usuwanie się warstw do powstałych w ten sposób wgłębień. Kopanie nor przez większe ssaki — jak lisy, króliki, borsuki i t. p. powoduje zapadanie się chodników i legowisk, co pociąga za sobą osiadanie i niszczenie naturalnego układu; przytem pewna ilość zabytków drobnych przy wyrzucaniu ziemi przez zwierzę może ulec połamaniu lub być wyrzucona ze swego pierwotnego położenia. Również i drobne ssaki, kopiąc nory, mogą spowodować uszkodzenia, są one jednak o wiele mniejsze, a sam fakt kopania nor jest trudno dostrzegalny.

W tych wszystkich wypadkach należy zabezpieczyć zabytek od dalszego procesu niszczenia przez zasypanie dołów, założenie tam na brzegu rzeki i t. p., aby powstrzymać rozpoczęty proces niszczenia. Wszystkie te czynności nie wymagają naogół specjalnego przygotowania, poza pewnem ogólnem obznajmieniem, co jest lub może być szkodliwe dla danego zabytku. To też opiekę taką nad tego rodzaju zabytkami może sprawować każdy człowiek, któremu udzielono odpowiednich wskazówek.

Jednak zabytków tego rodzaju jest nie tak dużo w porównaniu z drugim rodzajem zabytków przedhistorycznych. Należą tu przedewszystkiem cmentarzyska oraz osady. Wymagają one zupełnie innych zabiegów. Nie wystarczy bowiem zabezpieczyć je od wyżej wymienionych szkodliwych czynników.

Pozornie takie cmentarzysko może nie być zagrożone i stan jego zewnętrzny w ciągu dziesiątków lat nie ulega żadnym zmianom. Jednakże jest to tylko zewnętrzny pozór. W istocie rzeczy poszczególne przedmioty, stanowiące składniki grobów, ulegają powolnemu niszczeniu. I mylne jest zdanie, częstokroć wypowiadane przez laików lub osoby, nie zdające sobie z tego sprawy, — że zabytki „leżały w ziemi tyle wieków, więc mogą leżeć jeszcze drugie tyle, byle ich nikt nie niepokoił". Zabytki, leżące na ornem polu w ziemi — a takich mamy przeważającą ilość — mimo pozornego bezpieczeństwa, ulegają powolnemu niszczeniu. Wpływ niszczący wywierają tu następujące czynniki. Przy orce, chociaż lemiesz nie sięga jeszcze samych grobów, uprawa roli jednak wraz z działaniem spływającej wody powoduje powolne i dla oka niedostrzegalne obniżenie się powierzchni pola, czyli innemi słowami, odległość zabytków od powierzchni roli zmniejsza się. A wraz z tem wzmaga się siła niszcząca różnych czynników. Jednym z najgorszych wrogów zabytków jest wilgoć i zmiany temperatury. Woda, która przenika ścianki naczyń i innych zabytków oraz kości, pod wpływem zmian temperatury zmienia swą objętość i działa

rozsadzająco. Korzenie roślin przenikają przez kości szkieletu, przez szpary w ściankach naczyń, przez otwory, oplatają wreszcie poszczególne przedmioty. Rosnący i powiększający się korzeń mimo swej pozornej wiotkości i delikatności posiada bardzo znaczną siłę, zdolną do rozsadzania i kruszenia ścian naczyń, kości i t. p. Oprócz tych czynników niszczących zabytki w sposób fizyczny są jeszcze inne, działające chemicznie. Tu należą w pierwszym rzędzie różne związki, powstające w próchnicy i przesiąkające do warstw głębszych, a w szczególności związki chloru, które działają specjalnie szkodliwie na przedmioty metalowe. Wreszcie przenikanie z powietrza tlenu i dwutlenku węgla, przesiąkanie wody deszczowej czy roztopowej, działają szkodliwie i niszcząco na zabytki, podobnie jak i bezpośrednie zetknięcie się zabytków z takiemi czy innemi pokładami.

Wszystko to są czynniki, które w istocie niszczą zabytki, lecz ich szkodliwej działalności nie da się odrazu namacalnie stwierdzić i wyraźnie dostrzec. W tych wypadkach nie wystarczy już stosowanie środków ochronnych, wymienionych powyżej i wystarczających w znacznej mierze dla ochrony t. zw. zabytków nieruchomych. Gdyby można było wstrzymać uprawę tych wszystkich pól, na których znajdują się, według naszych wiadomości, zabytki, co byłoby połączone z ogromnemi stratami gospodarczemi, to zastosowanie nawet takiego środka ochronnego nie przyniosłoby pożądanego rezultatu. Działalność szkodliwa pewnych czynników zostałaby wprawdzie osłabiona, ale nie byłaby zniesiona zupełnie.

To też w takich wypadkach jedyną racjonalną metodą konserwatorską może być przeprowadzenie systematycznego zbadania danego zabytku. Jedynie w ten sposób całkowicie ochronimy i będziemy mogli zakonserwować dany zabytek. Poszczególne zabytki ruchome — urny, broń, narzędzia, ozdoby i t. p. zostają wydobyte, przeniesione do muzeum i tam odpowiednio zakonserwowane, t. zn. ochronione od dalszego niszczenia. Wydobycie to jednak musi być tak przeprowadzone, aby, ratując poszczególne zabytki nieruchome, nie niszczyć dla nauki nietylko poszczególnych grobów czy jam, lecz i samego cmentarzyska czy osady. A to możemy osiągnąć tylko na drodze systematycznych badań, przeprowadzonych przez człowieka odpowiednio przygotowanego i wyszkolonego w tym kierunku. Z chwilą odkopania grobu, zostaje poznana jego budowa, jego charakter, znaczenie poszczególnych części i przedmiotów, które znajdują się w nim. Wszystkie te spostrzeżeznia zostają utrwalone na papierze w postaci planów, przekrojów, rysunków i fotografij, a to, co się nie da uchwycić i utrwalić sposobem graficznym, jest zanotowane z uwzględnieniem wszelkich nasuwających się przypuszczeń i możliwości, których potwierdzenia lub zaprzeczenia szukać będziemy w następnych grobach czy jamach. W ten sposób z chwilą rozebrania grobu, przestaje on wprawdzie istnieć, jest jednak zachowany jako dokument naukowy. Podobnie dzieje się z całem cmentarzyskiem lub osadą.

O ile mamy do czynienia z kurhanami lub z grodziskami, to po takiem zbadaniu wszelkie przekopy i jamy winny być dokładnie zasypane i zabezpieczone na zboczach od osuwania się lub rozmywania, by kształt danego zabytku nie uległ deformacji i zniszczeniu.

Z powyższych rozważań wynika zupełnie wyraźnie, że konserwacja zabytków przedhistorycznech jest czynnością przedewszystkiem naukową, że musi być powierzona odpowiednio wyszkolonym pracowni-

kom, i, że przy pomocy zarządzeń niższych władz administracyjnych nie da się absolutnie przeprowadzać. Zarządzenia te mogą jedynie nieraz ułatwić czynności konserwatorskie lub im dopomóc, lecz głównie przy ochronie zabytków nieruchomych, gdy chodzi o pewien nakaz, poparty powagą władzy wykonawczej.

Ponieważ czynności konserwatorskie przy ochronie zabytków przedhistorycznych są prawie wyłącznie czynnościami naukowemi, a wyniki tych czynności stają się dokumentami naukowemi, przeto muszą być one wykonywane możliwie dokładnie, bez pomijania żadnego szczegółu. Jest więc rzeczą zrozumiałą, iż należy dążyć, by poszczególne prace tego rodzaju były wykonywane przez ludzi obznajmionych nietylko z technicznemi metodami kopania, lecz i z zagadnieniami naukowemi, które mogą wystąpić przy ochronie tego czy innego zabytku.

W dobie obecnej prehistorja dzieli się na dwie zasadnicze części. Wymagają one odmiennych metod pracy i odmiennego przygotowania fachowego.

Przy pracy nad starszemi okresami epoki kamiennej muszą być uwzględniane w szerokim zakresie wiadomości z geologji trzecio i czwartorzędu, anatomji i paleontologji ssaków dyluwjalnych. Natomiast przy pracy nad późniejszemi okresami, aż do czasów wczesnohistorycznych, wiadomości z zakresu tych nauk nie są potrzebne w tak szerokim zakresie. Tu natomiast potrzebne są wiadomości z zakresu nauk historycznych. Będą one przydatne może nietyle przy samych czynnościach konserwatorskich w terenie, ile przy opracowaniu zebranych materjałów.

Jeszcze raz musimy podkreślić, że praca konserwatorska w zakresie zabytków przedhistorycznych jest pracą przedewszystkiem naukową i badawczą. Zależy głównie na tem, aby zabytek chroniony tak przekazać nauce, by każdy prehistoryk mógł z niego czerpać wiadomości potrzebne mu do tego, czy innego zagadnienia.

To też wszelkie mniemania o różnicy między pracą konserwatorską, a badawczą w zakresie zabytków przedhistorycznych są poprostu nieporozumieniem.

Jeżeli ktoś twierdzi, że konserwator zabytków przedhistorycznych powinien tylko chronić i rozkopywać zabytki zagrożone, to należy postawić pytanie — co to jest zabytek zagrożony?

Czy jest to zabytek zagrożony natychmiastowem zniszczeniem przez roboty ziemne, czy jest to i cmentarzysko orane, na którem pług corocznie miażdży górne części urn, rozwlekając po polu niewidoczny prawie dla oka gruz ceramiczny, a tylko gdzie niegdzie wyrzucając większy fragment ceramiki; czy to jest osada otwarta rozwiewana? Czy to jest wogóle każdy zabytek, który ulega powolnemu niszczeniu? Zdaje się, że tu nie może być dwuch zdań.

Jeżeli za czynności konserwatorskie uważalibyśmy jedynie ratowanie terenów bezpośrednio zagrożonych i takich w dodatku, na które zwróciły uwagę oczy laika, to czynności konserwatorskie stałyby się mocno jednostronne i obraz prehistorji byłby fałszywy. Przy robotach ziemnych laicy zwracają uwagę na zabytki przedhistoryczne wtedy, gdy są one okazałe i występują w większej ilości. Natomiast na bardzo ważne, a wyglądające bardzo niepozornie ślady osad, w których nie spotyka się naogół ca-

łych okazów, nie zwracają najczęściej zupełnie uwagi i zazwyczaj o takich odkryciach nikt nie zawiadamia czynników fachowych. Grozi więc w ten sposób wielka jednostronnność w gromadzonym materjale i w wyniku mielibyśmy nadal niepełny obraz prehistorji, tak, jak to mamy obecnie na podstawie dotychczas zebranych materjałów. Reprezentowany byłby i nadal głównie materjał grobowy z pominięciem wszelkich innych. Następnie byłby to materjał fragmentaryczny, mający cechy przypadkowości i, wobec tego, dający podstawy do mylnych uogólnień, jakich, niestety, w ostatnich czasach pojawiło się sporo w literaturze prehistorycznej polskiej.

Przy rozkopywaniu danej osady lub cmentarzyska, należy zawsze dążyć do zbadania całości, albo, jeżeli to się nie da uskutecznić, doprowadzić badanie do takiego stadjum, w którem dałoby się rozpoznać dokładnie charakter danego objektu, jego rozwój chronologiczny, typowe składniki, wpływy i t. p. A do tego celu potrzeba najczęściej zbadać poprostu całość.

Jeżeli ograniczymy się do ochrony i badania terenów tylko bezpośrednio zagrożonych i przedtem dostrzeżonych, to oprócz powyżej przytoczonych względów czysto naukowych, zjawia się wzgląd inny. Mianowicie: zaczęte, a niedokończone badanie zabytku nie daje zwykle spokoju ludziom, którzy widzieli badania, i nęci do poszukiwań na własną rękę. I nic w tym wypadku nie pomogą perswazje, ani nawet żadne ustawy ochronne.

Pozatem wiadomo, że tereny nietknięte, a przylegające do przekopanych, ulegają pewnym dyslokacjom i łatwiej poddają się niszczącym czynnikom naturalnym. A wraz z niemi podlegają zniszczeniu i zawarte w ziemi zabytki.

Należy zatem dążyć, o ile to jest możliwe, do przekopania całkowitego terenu zabytkowego, chociażby bezpośrednio zagrożone były tylko jego części.

Z drugiej znowu strony, jeżelibyśmy czynności konserwatorskie ograniczyli jedynie do zebrania wykopanych już przypadkowo okazów i do rozkopania terenu przez człowieka przygotowanego tylko do technicznego wykonania robót terenowych, lecz nie orjentującego się w zagadnieniach, to najczęściej się zdarzy, że badanie z pozoru przeprowadzone poprawnie, będzie niewystarczające z punktu widzenia naukowego i dla nauki zostanie bezpowrotnie stracona możność takich czy innych obserwacyj. A nie zapominajmy, że przecież ochrona zabytków odbywa się z punktu widzenia wyłącznie potrzeb nauki.

Tu jeszcze trzeba zrwócić uwagę na jeden pogląd niebezpieczny, który, niestety, jeszcze jest dość rozpowszechniony, mianowicie mam na myśli opinję, że wydobycie samych tylko przedmiotów bez ich uszkodzenia z grobu jest celem i szczytem zabiegów badacza terenowego. Reszta danych i spostrzeżeń odgrywa drugorzędną rolę i na nie zwraca się uwagę tylko przygodnie. Wydobywanie w ten sposób poszczególnych zabytków należy uważać za sposób rabunkowy i walczyć z nim na każdym kroku. Albowiem zabytkiem jest nietylko poszczególny przedmiot, znaleziony w grobie przedhistorycznym, czy w jamie mieszkalnej. lecz przedewszystkiem sam grób, czy jama oraz zespół grobów i jam, czyli cmentarzysko, lub osada. To też jedynie racjonalnie przeprowadzona ochrona zabytków, według powyżej wypowiedzianych zasad, odpowiada zarówno potrzebom nauki, jak i samej ochrony.

III. OCHRONA ZABYTKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH A OCHRONA ZABYTKÓW SZTUKI.

Na tem właśnie polega zasadnicza różnica pomiędzy ochroną zabytków przedhistorycznych, a ochroną zabytków sztuki. Pierwsza jest czynnością przedewszystkiem naukową i przeprowadzaną z punktu widzenia potrzeb nauki. To też może być wykonywana jedynie przez specjalistę, odpowiednio wyszkolonego i obeznanego z najważniejszemi zagadnieniami w poszczególnych okresach przedhistorycznych. Umiejętnie zbadany zabytek-cmentarzysko i t. p. de facto przestaje istnieć — jednak jako dokument naukowy istnieje dalej, w zespole wydobytych przedmiotów, notat, rysunków i t. p. Z punktu widzenia zasad konserwacji zabytków sztuki — został on zniszczony, z punktu widzenia zasad naukowej konserwacji zab. przedh. — został zakonserwowany w najodpowiedniejszy sposób.

Zasadą konserwacji zabytków sztuki jest konserwacja poszczególnych przedmiotów mniejszych, czy większych: obrazów, rzeźb, miniatur, budynków, ruin i t. p., jedynie tylko dla zachowania samego przedmiotu, lub takiego przechowania, by ulegał jedynie tylko zmianom, mającym na celu podtrzymanie i zachowanie go bez zatracenia jego indywidualnych cech charakterystycznych i cech danego stylu. Tu każdy zabytek sztuki, oderwany od całości, od pierwotnego zespołu, nie przestaje być zabytkiem, nie traci swego znaczenia artystycznego, czy kulturalnego, gdy natomiast przedmiot przedhistoryczny, wyrwany z zespołu, z zatraconą metryką pochodzenia, traci wartość naukową zupełnie lub prawie zupełnie i staje poniekąd poza nawiasem nauki (z wyjątkiem unikatów).

Zastosowanie zasady konserwacji zabytków sztuki do konserwacji zabytków przedhistorycznych smutny dałoby rezultat. Żałosne pojęcie o nim dać mogą pewne prywatne dawniejsze kolekcje zbieraczy, miłośników, którzy gromadzili jedynie okazy efektowne, całe, niekiedy własnoręcznie wydobywając je z ziemi, lecz z pominięciem najelementarniejszych zasad naukowego badania. Rezultat jest ten, że przedmioty, posiadające pierwszorzędne znaczenie naukowe, nie są dokumentami naukowemi, lecz są pięknemi, niememi okazami, które nic nauce nie dają, jedynie zdają się protestować niemo przeciw tej krzywdzie obniżenia wartości, jaką im niechcący wyrządzono.

To też jest rzeczą zupełnie słuszną i postulatem zasadniczym, by czynności konserwatorskie nad zabytkami przedhistorycznemi i zabytkami sztuki były gruntownie rozdzielone i — jedne i drugie — powierzone wyłącznie fachowym rękom. Jedynym wspólnym mianownikiem między niemi jest wyraz „konserwacja", czy „ochrona". Jest to jednak łącznik jedynie formalny.

A jednak w przekonaniu wielu, nawet wykształconych ludzi, określenie „konserwacja zabytków" sprowadza błędne pojmowanie samej rzeczy oraz pomieszanie pojęć i czynności zupełnie odrębnych.

Dodać jeszcze należy, że nietylko zasada, lecz i czynności konserwatorów obu rodzajów zabytków są odmienne. W zakresie zabytków przedhistorycznych czynności konserwatotskie muszą być przeprowadzone na miejscu przez samego konserwatora i tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy chodzi o ochronę zabytków dużych — nieruchomych, jak grodziska i t. p., można się oprzeć na rysunkach, fotografjach i planach. Natomiast

w zakresie konserwacji zabytków sztuki nie zawsze jest potrzebna obecność konserwatora na miejscu. Wystarczy bowiem częstokroć dobry plan architektoniczny, rysunki i fotografje, aby zadecydować przy biurku, jak ma być np. przeprowadzona restauracja danego budynku. Często wystarczy parodniowy pobyt na miejscu, by się dostatecznie zorjentować w potrzebach i możliwościach konserwatorskich danego zabytku sztuki. Następnie zaś do samych prac konserwatorskich może, właściwie nawet musi być powołany inżynier lub architekt, prowadzący restaurację danego budynku; on wykona zdjęcia architektoniczne, porobi fotografje, zaprojektuje sposób remontu i dopilnuje jego wykonania.

Konserwator zabytków przedhistorycznych natomiast musi być rzeczoznawcą i wykonawcą jednocześnie. Tu czynniki destrukcyjne najczęściej nie pozwalają czekać na wykonanie czynności konserwatorsko-badawczych i w większości wypadków nie dadzą się usunąć drogą rozporządzeń administracyjnych. Podział czynności między rzeczoznawcą i wykonawcą spowodowałby jedynie stratę czasu, pisaninę i dalsze niszczenie zabytków. Po stwierdzeniu charakteru zabytku i jego zagrożenia, należy niezwłocznie przystąpić do czynności konserwatorsko-badawczych. Na tem też polega różnica w charakterze samej pracy między konserwatorami zabytków sztuki, a konserwatorami zabytków przedhistorycznych.

Z wyżej wyłuszczonego wynika, że konserwator zabytków sztuki może spełniać swe obowiązki, będąc urzędnikiem wojewódzkim. Natomiast związanie konserwatora zabytków przedhistorycznych z urzędem wojewódzkim byłoby bardzo niewskazane i zasadniczo sprzeczne z wyzyskaniem celowem czasu. W lecie konserwator zabytków przedhistorycznych przebywać musi z racji swych zajęć przeważnie w terenie, a więc w tym wypadku poza urzędem wojewódzkim. W okresie miesięcy zimowych, chcąc wypełniać dalej swe czynności konserwatorskie, musi porządkować oraz opracowywać materjały zebrane latem, co może się odbywać jedynie w pracowniach naukowych, odpowiednio zaopatrzonych w pomoce techniczne i naukowe. Pracownie takie istnieją prawie wyłącznie przy muzeach. Materjał przywieziony z pola wymaga jeszcze bardzo wiele zabiegów, niejednokrotnie uciążliwych, aby go ochronić od dalszego niszczenia. Konserwator zabytków przedhistorycznych wskutek tego znajdowałby się znowu przez całą zimę poza urzędem wojewódzkim, albo też tkwiłby—w myśl przepisów biurowych — w urzędzie, gdzie niewiele miałby do roboty. Taki stan rzeczy byłby demoralizujący, jak również sprzeczny z zasadami konserwatorskiemi.

Utworzenie przy województwach osobnych pracowni konserwatorskich pociągnęłoby potrzebę personelu pomocniczego i urządzeń technicznych, nieraz bardzo kosztownych. Byłoby to sprzeczne z zasadami należytej organizacji pracy i wyzyskania czasu. Konserwator w urzędzie wojewódzkim poza załatwieniem kilku bieżących „kawałków", co może zająć pół godziny, traciłby dosłownie czas, gdyż nawet nie mógłby się zająć tam — jak to niektórzy mniemają — pracą nad t. zw. inwentarzem zabytków. Pracę tę bowiem można wykonywać poza terenem tylko albo w bibljotece, albo w muzeum.

Związanie konserwatorów zabytków przedhistorycznych z urzędami wojewódzkiemi byłoby przeto dość fikcyjne i paczyłoby samą rzecz w myśl zastosowania szablonowo istniejących przepisów prawnych.

Inne, proponowane z wielu stron rozwiązanie tego zagadnienia, mianowicie powierzenie wojewódzkim urzędom konserwatorskim zabytków sztuki sprawowania także

ochrony nad zabytkami przedhistorycznemi, jak wynika z poprzednich wywodów, byłoby rozwiązaniem fałszywem. Byłoby niem nawet w tym wypadku, gdyby konserwatorom zabytków sztuki powierzono jedynie opiekę prawną, a dla sprawowania fachowej opieki dodano specjalistów lub oddano ją w ręce muzeów.

Po pierwsze konserwator zabytków sztuki wydawałby polecenia w sprawach, których istota jest mu zupełnie nieznana i obca. Wydawanie więc zarządzeń mogłoby być mniej lub więcej celowe, ale mogłoby być nieraz zbyteczne. Np. wstrzymując uprawę jakiegoś cmentarzyska, musimy się liczyć i ze względami gospodarczemi, gdyż zapoznawanie ich prowadzić może do płacenia odszkodowań, na co kredyty są bardzo skromne. Zastanowić się więc wypada, czy w danym wypadku celowem jest wstrzymywanie uprawy, czy też należy ograniczyć się do zakazu głębszej orki. W obu razach trzeba przytem patrzeć na rzecz z punktu widzenia możności faktycznych przeprowadzenia w czasie najbliższym terenowych badań. W przeciwnym bowiem razie mogłyby być powydawane zakazy uprawy takich obszarów pól, że siły fachowe nie byłyby w stanie przeprowadzić badań nawet w ciągu kilku lat. Pociągnęłoby to za sobą konieczność wypłacania odszkodowań, a wysokość ich mogłaby wyczerpywać możności kredytowe i zmusić do przerwania badań. W danym wypadku decyzja musi należeć do osoby, kierującej całą akcją konserwatorską i być w związku z ogólnym planem prac.

Po drugie, w wielu bardzo razach potrzebna jest szybka decyzja. Jeżeli prehistoryk dowie się o jakimś niszczonym zabytku albo sam w podróży napotka taki, musiałby zwrócić się do wojewódzkiego konserwatora zabytków sztuki, by ten wydał zarządzenia wstrzymania robót. Przerwanie robót dewastacyjnych przez posterunek policji państwowej, lub odnośne starostwo, może trwać kilka godzin. Zwracanie się zaś do województwa pociąga zbyteczną stratę czasu i trwać może bardzo długo, gdy daleko jest do poczty lub, gdy się okaże, że właśnie konserwator wojewódzki wyjechał w sprawach służbowych. Mielibyśmy w wyniku stratę niepotrzebną czasu i zwłokę w powstrzymaniu dewastacji. Gdyby ustalić, że niższe organa administracyjne na zwrócenie uwagi przez fachowca prehistoryka winny również nakazać przerwanie roboty, rola konserwatora wojewódzkiego zabytków sztuki sprowadzałaby się do roli czynnika wypełniającego cudze i obce sprawy.

Wogóle powierzenie opieki nad zabytkami przedhistorycznemi wojewódzkim konserwatorom sztuki sprowadziłoby ich w tym zakresie do roli pośredników, nawet gdyby otrzymali pomocników fachowców, lub gdyby im była powierzona tylko ochrona prawna, a faktyczna została złożona w ręce prehistoryków. Konserwator wojewódzki zostałby jedynie pośrednikiem w pierwszym wypadku między swym fachowym pomocnikiem i czynnością konserwatorską, w drugim — między prehistorykiemi, t. j. czynnikami zupełnie obcemi urzędowemi wojewódzkiemu, a zabytkami. Ten sposób byłby jedynie biurokratyzmem, przedłużaniem normalnego biegu spraw, w których jest najczęściej potrzebny pośpiech. Wszelkie zarządzenia konserwatorów zabytków sztuki musiałyby być instruowane przez fachowców, a instruowanie przez pomocnika przy zachowaniu właściwej decyzji konserwatora zabytków sztuki mogłoby prowadzić do nieporozumień. Następnie taki fachowy pomocnik w lecie przebywałby przeważnie w terenie, a w zimie albo byłby znowu poza urzędem wojewódzkim, gdyż opracowywałby i dalej konserwował przywiezione zabytki w muzeum, albo siedziałby prawie bezczynnie w urzędzie i zapewne miałby powierzone sobie do załatwiania sprawy zupełnie obce właściwemu powołaniu. Takie sto-

sunki nasuwałyby sposobność do nieporozumień, a przy złej woli i do uchybień, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Rola fachowych pomocników mogłaby w istocie rzeczy zostać łatwo wypaczona. Przepisy prawne i ustrój organizacyjny władz nie mogą tu być czynnikiem dycydującym.

O ile mi wiadomo, pewne prerogatywy i kompetencje władza może prawnie przekazać innym instytucjom. Przecież cały szereg spraw jest u nas wyłączony z pod kompetencji władz II-ej instancji i przekazany samodzielnym instytucjom, dla których władze administracyjne jednak wykonywują szereg czynności. Sprawy wojskowe np. są wyłączone z pod kompetencji władz II instancji, a jednak poboru dokonywują niższe władze administracyjne. Dalej wyłączone są sprawy szkolne, kolejowe (aż do wywłaszczenia gruntów), skarbowe i t. p. Inne znowu sprawy są podzielone pomiędzy różne urzędy, a nawet instytucje samorządowe — że wymienię tylko administrację dróg różnych kategoryj i t. p.

Słuszne więc jest żądanie, by sprawy ochrony zabytków przedhistorycznych, sprawy czysto naukowe, wyłączyć z pod zakresu działania władz administracyjnych i powierzyć je fachowcom. A w razie potrzeby władze te powinny fachowcom prehistorykom okazywać w ramach ustawy pomoc i współdziałanie. Precedensy, jak wykazałem, istnieją.

W przeciwnym razie wytworzyłby się chaos i zamęt, trudny do opisania. Co ma robić np. niższa władza administracyjna, gdy ją zawiadomi prehistoryk lub nawet miłośnik, że jakiś zabytek niszczą? Pisać ze swej „Pipidówki" do starostwa, a starosta znów do województwa i, otrzymawszy po upływie tygodni, tą samą hierarchiczną drogą, polecenie, zastosować ochronę i wstrzymanie robót, nieraz już poniewczasie? Czy też opierając się na przepisach ustawy, odrazu zarządzić ochronę? W obu wypadkach konserwatorski urząd wojewódzki zabytków sztuki odgrywałby rolę biurokratycznego stopnia hierarchicznego załatwiania „kawałków". Istoty rzeczy to nie zmieni i życie pójdzie swoją drogą obok skostniałych przepisów prawnych, nie zwracając na nie uwagi, lub też przepisy zabiją istotę i ducha ustawowej ochrony zabytków przedhistorycznych.

IV. PODSTAWY OCHRONY ZABYTKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH.

Należyta znajomość zabytków przedhistorycznych, znajdujących się na pewnym obszarze, jest podstawą przeprowadzenia ich ochrony.

Znajomość taką osiągnąć można różnemi sposobami. Wiadomości i opisy zabytków znajdujemy przedewszystkiem w pracach naukowych i wydawnictwach specjalnych. Pozatem wiele cennych opisów i wskazówek zawierają monografje i opisy wsi, miast, powiatów, ziem, dalej notatki dziennikarskie o wykopaliskach i znaleziskach, inwentarze muzealne i t. p. Wszędzie tam możemy znaleźć wiadomości i materjały do poznania zabytków przedhistorycznych. Zebrane razem mogą utworzyć spis zabytków dla pewnego obszaru. Inwentarzem taki spis jeszcze nie będzie, gdyż w przeważającej części brak będzie podstawowych danych, potrzebnych do inwentarzowego spisu zabytków. Wiadomości zawarte we wszystkich wyliczonych źródłach dają wskazówki do dalszych poszukiwań. Wiadomość bowiem o znalezieniu w jakiejś miejscowości urn lub siekiery krzemiennej może doprowadzić do odkrycia cmentarzyska lub osady; wiadomość o rozkopaniu grobów, nie świadczy prawie nigdy, iż zabytek dany został już całkowicie zniszczony lub

wyeksplorowany. Jak wykazały poszukiwania, nawet te cmentarzyska, na których rozkopano przed laty kilkadziesiąt czy nawet kilkaset grobów, nie zawsze zostały wyczerpane. Również znalezienie jakiegoś luźnego przedmiotu nie zawsze jest dowodem, że mamy do czynienia ze znaleziskiem sporadycznem, może on bowiem pochodzić ze zniszczonego grobu lub z osady.

Zebrane tą drogą wiadomości ze źródeł drukowanych pozwalają na pewne zorjentowanie się, jednak są jednostronne. Jednostronność ich polega na tem, że laicy i dawniejsi badacze zwracali uwagę na pewne tylko rodzaje zabytków, na takie, które były bardziej efektowne i rzucające się w oczy. A więc głównie groby, grodziska, kurhany, większe narzędzia kamienne i t. p. Do ostatnich jednak czasów zostawały zupełnie nierozpoznane pewne typy zabytków, które dopiero praca konserwatora-specjalisty odkrywała na terenach, uchodzących nawet za stosunkowo dobrze zbadane lub poznane.

To też wiadomości zebrane z literatury w ogólnem tego słowa znaczeniu, uzupełnione informacjami i doniesieniami współczesnemi, muszą być sprawdzane na miejscu i uzupełniane wiadomościami zbieranemi osobiście w terenie. Tak przeprowadzane poznanie zabytków przedhistorycznych daje podstawę do gromadzenia materjałów do inwentarza ; abytków. Wynotowanie bowiem, jak mniemają niektórzy, wiadomości z literatury o zabytkach w pewnej okolicy i uzupełnienie ich nawet danemi na podstawie materjałów muzealnych, nie jest inwentaryzacją zabytków i zbiór takich wiadomości, aczkolwiek może odgrywać rolę pomocniczą, nie jest jeszcze inwentarzem zabytków.

Każda pozycja inwentarza racjonalnie prowadzonego winna zawierać trzy zasadnicze dane, dające się streścić dosadnie w trzech krótkich pytaniach: co, gdzie i kiedy. To znaczy, każda pozycja winna zawierać dokładną wiadomość, z jakiego rodzaju zabytkiem mamy do czynienia; zabytek winien być możliwie dokładnie scharakteryzowany, opisany, a częstokroć zaopatrzony i w plan zabytku; dalej — powinna zawierać dokładne umiejscowienie z oznaczeniem ścisłem na mapie szczegółowej za pomocą wyraźnego znaku; wreszcie winna zawierać dokładne oznaczenie okresu, z którego dany zabytek pochodzi. To są podstawowe dane, bez których żadna wiadomość, czy ich zbiór nie mogą pretendować do nazwy pozycji inwentarza. Umiejscowienie gra tu bardzo poważną rolę. Nie wystarczy podać nazwę wsi i powiatu, w którym się zabytek znajduje. Na terenie bowiem jednej wsi mogą być różnego rodzaju zabytki, nieraz nawet sobie współczesne. Nie oznaczywszy na mapie, lub w inny jaki sposób, dokładnie punktu występowania danego zabytku, możemy popełnić błąd i, przy następnych pracach, znaleziska z 2-ch różnych osad, lub cmentarzysk mogą być pomieszane bez uświadamiania sobie tego i prowadzić do zupełnie błędnych uogólnień i syntez.

Każda więc posiadana wiadomość o zabytkach w terenie winna być właściwie sprawdzona na miejscu. Przytem częstokroć występują niespodziewane zupełnie fakty, przeczące tym, które dotychczas były przyjęte na podstawie niedokładnych obserwacyj lub informacyj. Przeprowadzenie takiej inwentaryzacji racjonalnej nie jest rzeczą tak prostą i dającą się przeprowadzić w szybkim czasie, jak się napozór wydaje. Jeżeli uwzględnimy, że na jednego konserwatora zabytków przedhistorycznych wypadało dotychczas od 35 do 40 powiatów, a wiadomości o zabytkach na terenie niektórych powiatów sięgały setek stanowisk, to zrozumiemy ogrom zadań i pracy. A są powiaty, na terenie których — rzec można — prawie nie stanęła dotychczas

noga archeologa. Przeglądowe mapy prehistoryczne tych powiatów są prawie zupełnie białe i zawierają zaledwie kilka niejasnych danych o zabytkach przedhistorycznych. Przecież dotychczas nie mamy inwentarza nieruchomych zabytków sztuki, mimo, że praca w tym kierunku została podjęta znacznie dawniej, że pracowała i pracuje nad tem znacznie większa liczba fachowców i amatorów, że zabytki te są przeważnie znane na podstawie różnorodnych wydawnictw, że są łatwiejsze do odszukania i że jest ich w stosunku do zabytków przedhistorycznych znacznie mniej. Stosunek ich, obliczony na podstawie konserwatorskich map zabytków sztuki, do ilości znanych dotychczas zabytków przedhist. na terenie poszczególnych powiatów sięga nawet 1 : 50. Na terenie niektórych powiatów mamy na tych mapach oznaczone 2, 6, 23 zabytki (łącznie z nieruchomemi) w 2, 3 i 17 miejscowościach. Są oczywiście i bardziej bogate powiaty. Tutaj podałem cyfry zaczerpnięte z województw warszawskiego i białostockiego (z pominięciem Warszawy).

A zatem robota inwentaryzacyjna nie może ograniczać się do pracy w bibljotece lub w muzeum. Podstawą jej jest teren. Każdy zaś, kto się jei dotknął poważnie, wie, ile nieraz wymaga trudu, zabiegów i czasu.

Z pośród masy zabytków znanych mniej lub więcej dokładnie, należy wybierać do prac konserwatorskich te, które albo są najsilniej zagrożone, albo mają znaczenie naukowe większe, niż inne, tak, że zniszczenie nawet drobnej cząstki przynieść może niepowetowane szkody. O tem, w jaki sposób winna odbywać się konserwacja, mówiłem już powyżej, w rozdziale drugim.

V. ZAGADNIENIE WOLNOŚCI BADAŃ.

Artykuł 117 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zapewnia wolność badań naukowych. W związku z tem daje się często słyszeć wypowiadana opinja, że przepisy prawne, zabraniające rozkopywania zabytków przedhistorycznych bez zezwolenia władz kompetentnych, są sprzeczne z naszą konstytucją. Jest to jednak nieporozumienie.

Pojęcie wolności nauki i badania naukowego odnosić się może do wszelkich takich czynności naukowych, lub czynności związanych z nauką, które nie niszczą samego materjału naukowego, mającego charakter niezastąpionych dokumentów i do takich, które nie zagrażają bezpieczeństwu publicznemu. Sądzę, że nikt nie nazwie ograniczeniem swobody nauki, jeżeli np. zostanie zakazane przeprowadzanie badań nad materjałami wybuchowemi w prywatnych mieszkaniach przez osoby niepowołane. Nikt też nie nazwie ograniczeniem wolności nauki, gdy nawet badaczowi poważnemu lub amatorowi zarządy bibljotek i archiwów nie pozwolą na wycinanie np. minjatur lub autografów z dawnych rękopisów i jeżeli ten zakaz będzie rozszerzony nietylko na zorganizowane instytucje, lecz i na okazy, znajdujące się w prywatnych, niekiedy niekompetentnych rękach.

A dlaczegóż ma być inaczej z zabytkami przedhistorycznemi? Jak już wykazałem, zabytkami są nietylko urny i inne przedmioty ruchome z czasów przedhistorycznych, znajdowane np. w grobach, lecz sam grób i cmentarzysko. Nie możemy więc w żadnym razie nazwać ograniczeniem swobody nauki i znaleźć sprzeczności z konstytucją w zakazie nieumiejętnego badania, czyli rozkopywania zabytków przedhistorycznych.

Z nieumiejętnie rozkopanego grobu zostaje szereg znalezionych w nim przedmiotów przedhistorycznych, sam jednak grób lub cmentarzysko przestają istnieć dla nauki. Zostaje więc popełniona szkoda, nie dająca się już naprawić, zostaje zniszczony raz na zawsze dokument naukowy.

A zakaz niszczenia nie może być traktowany jako ograniczenie swobody nauki.

W zakresie prehistorji swoboda nauki może być pojęta jedynie jako swoboda opracowywania materjału i jako swoboda syntetycznego ujmowania zjawisk prehistorycznych, a nie rozkopywania zabytków przez osoby do tego nie przygotowane. Tu nie będziemy mieli wyrządzonej żadnej szkody, nawet przez najbardziej fantastyczne hipotezy, natomiast sam materjał, spożytkowany do tego, zostaje trwały i nienaruszony i może służyć do rewizji dotychczasowych teoryj i hipotez.

To też zarzuty w stosunku do ograniczenia swobody badań archeologicznych w terenie sprowadzają się w istocie do formalnego jedynie nieporozumienia.

VI. LOS WYDOBYTYCH Z ZIEMI MATERJAŁÓW.

W związku z powyższem rozważaniem nasuwa się logiczny wniosek, że, gdy prawo rozkopywania ze względu na dobro ogólne musi być ograniczone, to również i losy wydobytych materjałów prehistorycznych, dokumentów naukowych, które nie mogą być niczem zastąpione, nie są obojętne dla należycie zorganizowanego społeczeństwa, które rozumie, że dokumenty przeszłości, zwłaszcza tak odległej i niezwiązanej z żadną poszczególną rodziną, lecz z całym narodem, z całą ziemią, nie mogą się marnować i muszą być należycie na przyszłość zabezpieczone i powinny stanowić własność całego narodu.

Tu znowu spotykamy pewne nietylko uprzedzenia, ale i przepisy prawne. Obowiązujący dotychczas kodeks cywilny napoleoński, wprowadzony w 1808 roku, głosi, iż skarb jest własnością właściciela gruntu, na którym został znaleziony i dalej objaśnia, że pod pojęciem skarbu należy rozumieć każdą rzecz, która została znaleziona w ziemi, a o której nie wiadomo do kogo należy, lub kto ją tam zakopał. W roku 1808 sprawa ochrony zabytków przedhistorycznych, z wyjątkiem państw skandynawskich, nie była zupełnie brana pod uwagę. Dziś jednak z punktu widzenia tej ochrony i z punktu widzenia należycie zorganizowanego i świadomego swych zadań społeczeństwa, przepis ten jest anachronizmem, jest przeżytkiem, zostawia bowiem prawo rozporządzania dokumentami niekiedy pierwszorzędnej wartości naukowej ludziom prywatnym, ciemnym i nieuświadomionym.

A wynik jest taki, że dokumenty zostają najczęściej poprostu zniszczone przez nieświadomość, o ile nie posiadają realnej wartości, albo też, gdy są z cennego kruszcu, zostają przetopione na metal. Jako jaskrawy przykład możemy przytoczyć historję skarbu złotego, który był znaleziony w 1927 r. na wiosnę w Zagórzynie pod Kaliszem. Był to skarb pochodzący z IV—V w. n. e. i zawierający, oprócz kilku tysięcy monet złotych, unikatowe dla naszej ziemi medaljony, figurki ludzkie i ozdoby. Prawie cały skarb został zniszczony, częściowo w tyglu złotników, częściowo wywieziony do Ameryki. A niższe władze nasze nic nie robiły, by go uratować, zasłaniając się właśnie cytowanym powyżej artykułem kodeksu cywilnego. Jest to coś tak potwornego, coś tak niewiarogodnego, że nie chce

się poprostu wierzyć, by właśnie prawo stało się przyczyną zatracenia tych dokumentów przeszłości. Ten przykład jest zupełnie wystarczający, by wołać w imię nauki, że takie stosunki w społeczeństwie kulturalnem, należycie zorganizowanem, istnieć nie mogą, że ten przeżytek musi być zniesiony, a właściwie zmieniony racjonalnie.

I nie będzie to naruszeniem fałszywie pojętego prawa własności, jeżeli zamiast zostawiania ciemnemu znalazcy na przepadłe, w myśl przestarzałych przepisów prawa, samych zabytków, bezcennych i niezastąpionych dokumentów naukowych, da mu się pieniężny ekwiwalent wartości materjalnej skarbu.

Tylko takie załatwienie tej piekącej sprawy może być jedynem wyjściem z tego fałszywego stanu rzeczy. Jak prawo może uzasadnić logicznie prawo własności przedmiotów, pochodzących z przed lat tysięca lub nawet kilku tysięcy, dla przygodnego i częstokroć przejściowego posiadacza gruntu? Już w roku 1886 poruszał te sprawy prof. dr. W. Demetrykiewicz[1]) z punktu widzenia prawnego, podkreślając niewłaściwość samolubnego prawa rzymskiego.

Nie mogę tu wdawać się w wywody i dowodzenia prawne, gdyż to nie jest ani mojem zadaniem, ani też nie jestem w tych sprawach kompetentny. Chcę jedynie zwrócić uwagę na pewne niedomagania przepisów prawnych i na potrzebę ich zmiany. Mogę też mówić o faktach, które wskazują, że gdzieindziej te sprawy są traktowane odmiennie z punktu widzenia prawnego.

W Danji np. zabytki przedhistoryczne od roku 1809 zostały uznane za własność publiczną za wynagrodzeniem osób prywatnych lub i bez niego. I nikt nie podnosił tam alarmu o podważaniu prawa świętej własności. Wynikiem tego prawa jest to, że wszelkie wykopaliska, mające wartość materjalną ze względu na surowiec, z którego są zrobione, i nie mające tej wartości, zostały zgromadzone w muzeach i dały podstawę nietylko do stworzenia pierwszych poważnych syntez naukowych, lecz i postawiły prehistorję skandynawską na przodującem miejscu.

Otóż i u nas państwo ma pewne przywileje, dotyczące złóż bogactw mineralnych. Ustawa górnicza np. zastrzega na rzecz państwa prawo własności pokładów soli i in. i nie może tu być mowy o podważaniu prawa własności.

To samo powinno być przeprowadzone i w stosunku do wykopalisk przedhistorycznych z tą jedynie różnicą, że właściciel tego gruntu, na którym znaleziono skarb w dosłownem słowa tego znaczeniu, otrzymuje ekwiwalent pieniężny, równy wartości kruszcu, a sam skarb staje się własnością państwa i przechodzi na własność muzeum państwowego. Usiłowanie ominięcia tego przepisu musi być karane nietylko konfiskatą, lecz i surowem więzieniem i grzywną, gdyż prawo to nietylko nie przewiduje żadnej szkody dla właściciela skarbu, lecz nagradza sprawiedliwie jego szczęście. Znalazca na tem nie straci napewno, gdyż pokątne sprzedawanie takich znalezisk jest dokonywane zwykle po cenach bardzo niskich, zwykle nie sięgających nawet połowy wartości kruszcu.

Tego rodzaju rozwiązanie tej palącej sprawy nie powinno być powstrzymywane ze względów na oszczędnościową politykę finansową. Wydane ze skarbu kilka czy nawet kilkanaście tysięcy złotych nie będzie zmarnowanym groszem. Skarb przedhistoryczny

---

[1]) Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz: Konserwatorstwo dla zabytków archeologicznych. Kraków. 1886. str. 42 — 43.

bowiem uratowany i nabyty w całości, opisany i opracowany naukowo, zakonserwowany i wystawiony powiększa nietylko wartość majątku państwowego o kwotę znacznie większą od wyłożonej na jego nabycie, nietylko dochody ze zwiedzenia muzeum, lecz i powagę samych zbiorów muzealnych. Ma więc znaczenie i materjalne, kulturalne, i prestige'owe. Wówczas, gdy znalazcy będą mieli zapewnione należyte wynagrodzenie za swe „szczęście znalezienia skarbu", nie będzie już potrzeba obawiać się, by oni chcieli pokątnie sprzedawać skarby taniej, niż będą mogli je odstąpić normalną drogą prawną na rzecz państwa.

VII. ZNACZENIE POLITYCZNE.

Nauka powinna dążyć wyłącznie do poznania prawdy. Żadne uboczne cele nie powinny stać na drodze temu dążeniu, ani też nie sprowadzać go na manowce, niezależnie od tego, jakiemiby one być mogły. Nawet najszlachetniejsze cele nie mogą usprawiedliwić zbaczania z drogi do poznania prawdy w nauce wogóle, a w danym wypadku w prehistorji.

Są to zasady, które nie wszędzie są drogowskazem w badaniach prehistorycznych. Zaczęto mianowicie używać argumentów opieranych na wynikach prehistorji do demagogji politycznej. Przyczem — jak to zwykle bywa, gdy się zrobi jeden krok fałszywy, pociąga on za sobą następne — zaczęto fałszować lub naciągać wnioski, otrzymywane na podstawie badań prehistorycznych.

Zrazu w tym kierunku czynili próby ludzie, dorywczo zajmujący się prehistorją z amatorstwa, to też budziły one naogół politowanie. W początkach jednak XX wieku rozpoczął pracę wybitny germanista, prof. G. Kossinna, który stworzył całą szkołę, pracującą pod znakiem haseł politycznych i naciągającą dane prehistorji do celów politycznych. Pod wpływem tej szkoły prąd ów rozszerzył się bardzo szeroko i objął bezmała wszystkich prehistoryków niemieckich.

Zależy im na tem, by udowodnić, że obszary Europy środkowej przed Słowianami zamieszkiwali Germanie, i że wobec tego przeprowadzany ogniem i mieczem podbój i wytępienie Słowian nadłabskich i nadodrzańskich był aktem zupełnie prawnym i uzasadnionym. Według nich prawo do tej ziemi mają Niemcy, jako sukcesorowie dawnych tradycyj i praw poszczególnych plemion germańskich.

Twierdzenie to nie da się ściśle naukowo uzasadnić. Lecz i tak zwany popularnie „Drang nach Osten" znajduje tu pozornie silne oparcie, gdyż prehistorja niemiecka dowodzi, że kraje obecnie czysto polskie, nad Wisłą i nad Bugiem, a nawet i dalej położone na wschód krainy są ziemiami, któremi plemiona germańskie władały w prawiekach, przed Słowianami, a przeto należy je Słowianom wydrzeć i oddać prawowitym spadkobiercom. Zależy — krótko mówiąc — na stworzeniu pseudonaukowej podstawy do tak zwanej „regermanizacji" ziem niegdyś rzekomo germańskich i do zajęcia ich ponownego z tytułu rzekomej dawności posiadania.

Na pozór zdawaćby się mogło, że są to mgliste marzenia, które nie mogą mieć żadnego znaczenia, żadnych następstw realnych. Tak jednak nie jest, jak mogliśmy się przekonać w pierwszych zaraz okresach odrodzenia naszej niezależności.

W związku z plebiscytem i wyznaczaniem granic została wydana przez Niemców cała literatura, udowadniająca odwieczną przynależność germańską ziem nad Wisłą i Odrą, i wykazująca krzywdę, która im się dziać będzie, gdy przypadną Polsce. Momenty pseudonaukowe zostały wyzyskane bardzo umiejętnie przez dyplomację, powołującą się na prace prehistoryczne. I raz nawet w oficjalnem przemówieniu premjera angielskiego tendencje te znalazły echo. Mianowicie, gdy ważyły się w 1920 r. losy Górnego Śląska, Loyd George w jednem ze swych przemówień oświadczył, że nie rozumie uroszczeń Polski do tego kraju, gdyż jest on odwiecznie germański. Oświadczenie to było tak złowróżbne, że ówczesny premjer polski uważał za wskazane dać oficjalne wyjaśnienie, któreby zmniejszyło moc i znaczenie tamtych słów i któreby wyjaśniło istotny stan rzeczy. Wyjaśnienie to mianowicie podało w paru słowach dzieje Śląska, kraju zamieszkanego od zarania dziejów przez Słowian, zniemczonego w swych warstwach górnych z biegiem wieków i wreszcie odrodzonego przez polski lud XIX w. Stwierdzono, iż zniemczenie odbyło się w warstwach górnych, gdy rdzeń ludu został polskim. Ta odpowiedź polska została wyzyskana bardzo umiejętnie w ten sposób, że premjer Polski, W. Witos, przyznał właściwie w tej odpowiedzi rację Loyd George'owi i Niemcom, gdyż oficjalnie stwierdził, iż polskość Górnego Śląska sięga zaledwie zarania dziejów. A przecież, twierdzą politycy niemieccy, którzy opierają się na twierdzeniach prehistoryków niemieckich — jest to króciutki okres czasu, przed którym Górny Śląsk był zamieszkany od prawieków przez Germanów, i dopiero, gdy ci odeszli, opuszczone przez nich ziemie, a między niemi i Górny Śląsk, zajęli Słowianie-barbarzyńcy, pozbawieni najzupełniej kultury.

Tego jednego przykładu wystarczy, by zastanowić się, jakie stanowisko ma zająć wobec tego kierunku polska prehistorja, a właściwie prehistorja jako nauka wogóle. Mojem zdaniem — tylko jedno. Nie potrzebujemy naśladować Niemców w uzasadnieniu praw naszych do naszej ziemi argumentami prehistorycznemi. Mamy prawa żywe, oparte na mowie ludności, zamieszkującej dziś nasz kraj, zamieszkującej przytem nie od wczoraj, tej ludności, która potrafi bronić dzielnie swej polskości i tradycyj nawet w niewoli przez przeciąg półtora wieku przed siłą brutalną. Zresztą nie jest tu miejsce do rozwodzenia się na ten temat i wystarczy powyższe krótkie stwierdzenie samego faktu. Zostawmy tedy innym ich pseudo naukowe argumenty, które ich tylko samych w przyszłości ośmieszą.

Twierdzenia ich nietylko nie są ścisłe pod względem naukowym, lecz są poprostu niebezpieczne dla ich zwolenników i kontynuatorów. Konsekwentnie rozwijając bowiem tezy niemieckiej prehistorji i stosując jej metody, dojdziemy logicznie do takich absurdów, jak żądanie, by wszscy Polacy i Słowianie wogóle, noszący niemieckie nazwiska, stali się nagle Niemcami i poczęli odrazu mówić i czuć po niemiecku, i odwrotnie, by wszyscy Niemcy o polskich czy słowiańskich nazwiskach (nie wyłączając obecnego ministra pruskiego, Grzesińskiego, i samego prof. Kossinny) stali się nagle Słowianami i poczęli czuć i mówić po słowiańsku. Oto jest konsekwencja.

Zadaniem prehistorji polskiej, jak każdej nauki wogóle, jest wyłącznie szukanie prawdy, a ta ostatecznie zwycięży i na wierzch wypłynie. Efektowne zaś teorje i hipotezy, stworzone dla celów politycznych lub zabarwione odgłosem walk politycznych i narodowościowych, runą wobec prawdy, dyskredytując swych apostołów i wyznawców, stwarzając próżnię i brak zaufania nietylko do głosicieli, lecz wogóle do prehistorji.

To też prehistorja polska może ze spokojem patrzeć na logiczne łamańce i harce polityczne w dziedzinie nauki. Zadaniem jej będzie tylko szukanie prawdy, przyczem, oczywiście, zająć się musi wyjaśnieniem fałszów pseudonaukowych i logicznych.

Możemy bowiem już dziś stwierdzić, że rzekome odwieczne zamieszkiwanie Europy środkowej przez Germanów sprowadza się do wędrówki przez te kraje, zamieszkiwane od czasów znacznie dawniejszych przez inne ludy, nie germańskie, reprezentowane w znacznej mierze przez kulturę t. zw. łużycką i inne, które ją poprzedzają. Jakże niepoważnie wyglądają owe „uczone" pretensje, oparte na dawności zamieszkiwania. Czy tu właśnie w „Weichselland'zie" Bóg stworzył Niemców? Czy przed nimi nikt nie mieszkał w Europie środkowej? Jeżeli bowiem ziemie polskie i słowiańskie mamy odstąpić Niemcom, lub oni mają nam je prawnie odebrać, to dlaczegóżby oni, Niemcy, nie mieli znów odstąpić np. potomkom celtów zachodniej połaci Niemiec, t. j. tych ziem, które przed Germanami były zamieszkiwane aż po Łabę przez plemiona celtyckie? To jest znów logiczny i jedynie uczciwy wniosek, którego jednak nie wypowiada prehistorja niemiecka, a tembardziej i polityka, szukająca w prehistorji uzasadnień, obaliłby on bowiem cały tak kunsztownie zbudowany (a właściwie skłamany) gmach pseudonaukowych argumentów. Licytować się tak wstecz możnaby bardzo daleko (wielu uczonych niemieckich twierdzi, że już w paleolicie Germanowie tu koczowali), przypominałoby to jednak przechwałki dziecinne na temat „co to u nas w domu wczoraj było". Co byłoby z całym obszarem obecnych Niemiec, gdyby politycy i dyplomaci chcieli konsekwentnie przeprowadzać metody stosowane do Górnego Śląska i wogóle do ziem Polskich?. Zaczęli przecież Germanie zajmować obecne Niemcy dopiero około 1500 r. przed Chr. A przecież ziemie te przedtem nie stały pustkami, a kwitły na nich bardzo wysoko rozwinięte kultury już od tysięcy lat.

Przyjęta przez większość prehistoryków niemieckich droga nie jest bezpieczna i pewna. Rękawicę podnieść musimy tylko w tym celu, by wykazać całą bezpodstawność takiej pracy.

Z tych rozważań i przykładów wyciągnąć musimy jeden wniosek. Mianowicie, żaden rząd polski we wszelkich warunkach nie może zaniedbywać prehistorji polskiej również i ze względów politycznych. Przyczem zdobycze naukowe prehistorji będą bronią nie zaczepną, lecz obronną.

VIII. STOSUNEK SPOŁECZEŃSTWA.

Stosunek społeczeństwa do ochrony zabytków przedhistorycznych i wogóle do prehistorji jest przeważnie przychylny. Dadzą się tu wyróżnić pewne fazy, następujące po sobie, o ile stosunek prehistoryka do otaczającego społeczeństwa jest właściwy. Wtedy od zupełnej ignorancji i stosunku wrogiego, polegającego na tłuczeniu wszelkich znalezionych przypadkowo urn, zwanych pogardliwie „staremi garnkami" — zmienia się zasadniczo i przechodzi najczęściej w życzliwość i troskliwe staranie, by odkrytych przypadkiem zabytków nie niszczyć i nie ruszyć z miejsca. Przytem dało się stwierdzić, że zmiana taka zostaje wywołana najczęściej nie przez tak zwaną propagandę — platoniczne nawoływanie do ochrony i szanowania zabytków — lecz przez realną pracę w terenie i bezpośrednie oddziaływanie samej pracy i badacza. Nawoływania, t. zw. propaganda, jak

to stwierdziliśmy parokrotnie, daje niewielkie wyniki, najwyżej dostarcza pewnych dorywczych informacyj, niekiedy dość bałamutnych i owianych mgłą cudowności. Najlepszą propagandą jest sama praca w terenie. Można zauważyć — o ile postępowanie prowadzącego roboty jest taktowne i potrafi on zyskać sympatję otoczenia — że nieufność i pewna pogarda w stosunku do tych robót i do motywów ich prowadzenia zwolna znika i zamienia się w sympatję, a bierność i żądza sensacji (znalezienia skarbu) — w chęć współpracy i pomocy. Bardzo często pojawia się zadowolenie, podobne do zadowolenia prowadzącego roboty z wyników pracy. To jest najlepsza propaganda, której wyniki często i po latach nie zawodzą i dla ochrony zabytków przedhistorycznych mają pierwszorzędne znaczenie. Często po upływie dłuższego czasu, gdy prehistoryk przybędzie do miejscowości, w której prowadził roboty wykopaliskowe, jego robotnicy, lub ludzie nawet nie zatrudnieni przy tych robotach, zawiadamiają życzliwie o znalezieniu takich czy innych zabytków i zabezpieczeniu ich na miejscu do czasu przyjazdu fachowca. Tym ludziom bywa trudno wysyłać pisemne zawiadomienie, a zawiadamiać władze administracyjne niższych instancyj nie zawsze są skłonni z powodu warunków lokalnych.

Oczywiście, dotyczy to najszerszych warstw, które z racji swych zajęć mogą najczęściej bezpośrednio natrafić na zabytki przedhistoryczne w ziemi.

Podobnie jednak jest i z ludźmi oświeconemi na prowincji. Inicjatywy wykazują naogół bardzo mało i rzadko trafiają się jednostki, które interesują się same zabytkami i same zwracają się w tej sprawie do czynników kompetentnych. Zresztą, zwracają uwagę prawie wyłącznie na rzeczy efektowne. Słyszy się często takie zdania: „Jakto może być, że my tu mieszkamy od lat dziesiątków i nic nie wiemy o wykopaliskach, a pan zaledwie przyjechał i już znalazł", lub „My bardzo lubimy tę górę, bo z niej prześliczny widok, ale nawet na myśl nam nie przyszło, by to mógł być jakiś zabytek-grodzisko". Spotyka się i inne opinje, które często są wyrazem lekceważenia — „Cóż to za zabytek — jakieś ciemne plamy a w nich skorupy? tam i tam są całe urny, ale to?!"

W ostatnich latach wynikiem słownej propagandy, nie opartej o prace realne, jest fałszywie pojęty stosunek do ochrony zabytków przedhistorycznych. Szersze warstwy wykształcone nie uświadamiają sobie zupełnie tego, że zabytkiem jest grób, lub cmentarzysko, czy osada. Zdaje się im, o czem już wspominałem, że szczytem konserwacji jest wydobycie w możliwie nieuszkodzonym stanie naczyń i innych zabytków, natomiast znaczenie całokształtu zabytku dla różnych zagadnień nie może zupełnie znaleść zrozumienia. Wogóle zabytki przedhistoryczne są traktowane, podobnie jak wszelkie inne, jako pamiątki, wzbudzające pewien sentyment, ale nie jako dokumenty naukowe. I tu trafia się na bardzo trudny orzech do zgryzienia, gdy się chce przekonać, że jest inaczej. „Przecież wy macie tyle tych urn, wykopaliście kilkadziesiąt, zostawcie tę u nas, jesteśmy do niej tak przyzwyczajeni i nie moglibyśmy się z nią rozstać", słyszy się bardzo często takie słowa, a gdy po paru latach znowu prehistoryk zajrzy w te same strony, częstokroć okazuje się, że ta koniecznie potrzebna do życia urna została stłuczona przez Kasię, czy Marysię, a skorupy wyrzucono, bo jakież one mogą mieć znaczenie?

Wytworzył się fałszywy stosunek do zabytków i chęć wykazania również przywiązania i właściwej oceny zabytków, nawet w tych wypadkach, gdy stoją na strychu i służą do przechowywania pierzy lub nasion. I w takich nawet razach trudno jest przekonać o wartości naukowej i trudno uzyskać ciekawy nieraz okaz dla zbiorów.

Równie wynikiem słownej propagandy, nie opartej o prace realne, jest powstały w ostatnich latach fałszywy stosunek do zabytków i mylny pogląd na ich znaczenie. Wskutek propagandy w tym kierunku wzrosło w istocie zainteresowanie się zabytkami przedhistorycznemi. Stan jednak zabytków w terenie, o których częstokroć nikt nie wie, które zostają odkryte przypadkowo przy robotach ziemnych i wskutek tego są narażone na zniszczenie, wytworzył mylny pogląd i pojęcie stanu bez opieki. I dzięki temu zdarza się bardzo często, iż na wiadomość o znajdowaniu w jakiemś miejscu zabytków, dajmy na to urn, podążają tam „miłośnicy" przeszłości, wykopują w sposób rabunkowy pewną ilość zabytków, lepiej zachowane i ładniejsze zabierają ze sobą, zdobią niemi swe mieszkania, robią prezenty i t. p., a uszkodzone porzucają.

Osoby, interesujące się w ten sposób zabytkami, otrzymuję od otoczenia miano archeologów. Miano to sankcjonuje dalsze ich rabunkowe poszukiwania, które na szczęście kończą się najczęściej dość szybko.

Otóż taki stosunek do zabytków przedhistorycznych jest zupełnie fałszywy i szkodliwy, z pracą naukową na prowincji niema nic wspólnego i powinien być jak najenergiczniej zwalczany, gdyż wytwarza mylne i fałszywe pojęcie o istocie i charakterze prac archeologicznych i ochrony zabytków. Pod pozorem pracy naukowej prowadzi do niszczenia zabytków i daje podnietę i niejako uprawnienia innym jednostkom, nieprzygotowanym najzupełniej, do popełniania podobnych niszczycielskich czynów. Musimy przytem pamiętać zawsze, że niszczenie zabytków przedhistorycznych pod każdym pozorem jest zbrodnią przeciwko własności społeczeństwa, całego narodu i ludzkości.

IX. PREHISTORJA NA PROWINCJI.

Z powyższemi rozważaniami zostaje w ścisłym związku sprawa nauki na prowincji. Są pewne dziedziny nauk, które może uprawiać każdy bez względu na przygotowanie i metodę pracy. Zbieranie roślin, czy jakiegokolwiek gatunku owadów nie uczyni żadnej szkody nauce, nawet w tym wypadku, gdy będzie dokonywane w sposób, nie mający z nauką nic wspólnego. Inaczej rzecz się ma z zabytkami przedhistorycznemi. O tem zresztą mówiłem już obszernie poprzednio. Należy więc teraz tylko ustalić zakres pracy w tej dziedzinie dla ludzi chętnych i pełnych zapału, którzy mieszkają na prowincji.

Podstawą rozpoczęcia pracy w zakresie każdej nauki musi być poznanie głównych zasad tej nauki oraz metod jej pracy. Nie można bowiem zajmować się jakąś nauką lub gromadzić materjały naukowe, nie mając podstawowych wiadomości z zakresu danej dziedziny. Bez tych wiadomości działalność może się ograniczyć wyłącznie do rejestrowania zabytków nieruchomych i znalezisk przypadkowych, oraz do współpracy w ich ratowaniu.

Robienie wykazów zabytków nieruchomych na mniejszym lub większym obszarze jest rzeczą bardzo ważną i wskazaną. Wykazy takie dają bowiem podstawę do ochrony tych zabytków, są wskazówką, gdzie tych zabytków należy szukać w celu ich ochrony i badania. Wykazy takie, zwłaszcza zaopatrzone w szczegółowe opisy, planiki odręczne, wyznaczające położenie poszczególnych zabytków, wreszcie plany, rysunki i fotografje samych zabytków są bardzo cennemi przyczynkami naukowemi, niezależnie od wartości dla celów ochrony.

Również zbieranie wiadomości o innych zabytkach, robienie ich wykazów ma duże znaczenie naukowe i ochroniarskie. A więc zestawianie wiadomości o wszystkich znaleziskach, dokonanych w pewnej okolicy może być bardzo ważną wskazówką naukową. Zabytków pojedyńczych naogół jest niewiele. Zwykle występują one gromadnie. To też każda wiadomość o wykopaniu urny, młota kamiennego, czarnej ziemi z węglami i t. p. może wskazywać, że tam wszędzie mogą być cmentarzyska lub osady, i że znalezione przypadkowo zabytki mogą stanowić fragment, ułamek większej całości. Potwierdzeniem tego są liczne obserwacje lat ostatnich, poczynione przez konserwatorów. Okazało się mianowicie, że wiadomości o znalezionych urnach z przed kilku dziesiątków lat w większości wypadków naprowadziły teraz na odnalezienie rozległych nieraz cmentarzysk. Również okazało się, że cmentarzyska badane w ostatnich dziesiątkach dziewiętnastego stulecia nie były rozkopane w całości, a jedynie w drobnych ułamkach i mogą dostarczyć jeszcze wiele cennego materjału naukowego. I tego rodzaju zestawienia mają duże znaczenie naukowe.

Do tego możemy dodać jeszcze gromadzenie zabytków przygodnie odkrywanych dla muzeów, przyczem i w tych wypadkach ważny jest opis samego znaleziska, szczegóły towarzyszące odkryciu, oraz dokładne umiejscowienie.

Osoby inteligentne, mieszkające na prowincji i stykające się stale z ludnością, znające pewien teren, mogą wykonywać doskonale prace powyższe właśnie dzięki stałemu przebywaniu i związaniu z terenem. Mogą nawet znacznie lepiej je przeprowadzać, niż dorywczo dojeżdżający fachowcy. A praca taka, jak już sam zaznaczyłem, jest dużym wkładem faktów do nauki.

Do samodzielnego rozkopywania cmentarzysk — gdyż te są łatwiejsze do pracy pod względem metodycznym, niż rozkopywanie osąd — potrzebne są wiadomości techniczne, dotyczące samych metod prowadzenia wykopalisk, oraz pożądane zorjentowanie się w chociażby najogólniejszych zagadnieniach, związanych z daną kulturą wogóle, oraz zagadnieniach, jakich dane cmentarzysko dostarczyć może. Bez tego rozkopywanie sprowadza się do mechanicznego stosowania pewnego schematu i może przynieść nauce miast korzyści stratę, wskutek braku obserwacji nowych danych. Właśnie to zaobserwowanie i dokładne określenie nowych, nieznanych dotychczas faktów posuwa naprzód nasze wiadomości o pewnem zagadnieniu. Niezwrócenie na nie uwagi zuboża naukę, a samą pracę sprowadza do szematycznego powtarzania rzeczy znanych. Lepiej więc i słuszniej w takich razach zaniechać badań samodzielnych, o ile zabytki nie są zagrożone, i ograniczyć pracę jedynie do terenów i zabytków zagrożonych.

W tych zaś wypadkach lepiej będzie, gdy nawet pewne spostrzeżenia i fakty zostaną pominięte i nie zaobserwowane, ale same zabytki uratowane, aniżeli miałyby one wogóle ulec zniszczeniu przed przybyciem fachowca.[2])

Nadmienić też należy, że badania systematyczne wymagają sporej ilości czasu i wysiłku fizycznego, gdyż należy dążyć, by badania doprowadzone zostały do takiego stadjum, aby charakter ogólny i cechy szczegółowe danego cmentarzyska zostały określone i poznane dokładnie. W znacznej ilości wypadków to jest możliwe dopiero po zbadaniu całego cmentarzyska.

---

[2]) Według obowiązujących przepisów prawnych do przeprowadzania badań archeologicznych potrzebne jest zezwolenie odnośnej władzy konserwatorskiej.

Dodać wreszcie należy, że dorywcze rozkopanie kilku czy kilkunastu grobów w różnych miejscach cmentarzyska należy uważać za szkodliwe dla nauki i stanowczo lepiej zaniechać ruszania niezagrożonych bezpośrednio cmentarzysk i innych zabytków, aniżeli dorywczo wyrwać z całości jeden lub kilka grobów.

Oczywiście, przy wszelkich robotach wykopaliskowych, gdy już mamy przygotowanie teoretyczne i praktyczne, należy prowadzić szczegółowe notatki, opisując każdy szczegół, dając rysunki, plany i przekroje. Również należy notować odrazu na polu wszelkie nasuwające się przypuszczenia, jakich dostarczy rozpatrywanie poszczególnych grobów. Odkładanie tego na później jest niebezpieczne, gdyż szczegóły mogą ulec zapomnieniu lub pomieszaniu.

Zebrane wiadomości należy opracować i oddać do druku. W ten sposób staną się one dorobkiem i udziałem nauki. Najlepiej jest ograniczyć się do szczegółowego opisu samych faktów i podania najważniejszych analogij w celu uwypuklenia charakteru opisywanego wykopaliska. Do ujęć syntetycznych potrzebna jest już znajomość zagadnień, dotyczących danej kultury, oraz znajomość obszernego materjału porównawczego. W przeciwnym bowiem razie wychodzą częstokroć dziwolągi, nie mające żadnego znaczenia naukowego, które jedynie dyskredytują autora, jako naukowca.

Przykładów dostarczają recenzje takich prac, pisane przez fachowców. Przy krytyce nieudanych ujęć syntetycznych, opartych na braku znajomości zagadnień i metod, zwykle gubi się i właściwa zasługa — uratowanie i opis samego wykopaliska. A ten dla nauki jest najważniejszy.

X. MUZEA.

Ośrodkami pracy naukowej prehistorycznej mogą być tylko muzea specjalne. Każdy najdrobniejszy i najbardziej niepozorny przedmiot, pochodzący z czasów przedhistorycznych, będący dla laika niczem, dla specjalisty może być cenną wskazówką, gdzie w ziemi należy poszukiwać i spodziewać się znalezienia materjałów. a tem samem przyczyniać się do rozwiązania zagadnień naukowych.

Jest rzeczą wskazaną i pożądaną i wprost nawet konieczną, by zabytki przedhistoryczne nie rozpraszały się, lecz były skupione w kilku ośrodkach, gwarantujących możność należytego przechowania i dostępność dla studjów.

Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Wskutek nieuświadomienia społeczeństwa i fałszywie pojętej „miłości zabytków" duża liczba cennych okazów jest rozproszona. Znajdują się więc często w prywatnem posiadaniu pojedyńcze okazy lub całe zbiory. Los tych zabytków da się najczęściej zgóry przewidzieć i określić wprost schematycznie. Posiadacz jest do nich przywiązany uczuciowo i niechętnie się godzi z myślą rozstania się z niemi. Odsuwa tę możliwość w daleką przyszłość lub wogóle ją odrzuca. Twórca zbioru zna dobrze historję każdego okazu. Ale życie ludzkie ma swój kres. Wówczas zbiory takie nabierają dla rodziny znaczenia pamiątek po zmarłym i moment uczuciowy wysuwa się na plan pierwszy. Z biegiem czasu jednak słabną momenty uczuciowe, dochodzi do głosu nowe pokolenie i zbiory idą w zaniedbanie, rozproszenie i częściowe zniszczenie. Często moment ten występuje już wkrótce po zgonie zbieracza i zbiory giną i marnieją wraz ze śmiercią ich właściciela.

Przykładów mógłbym przytoczyć wiele, podam tylko jeden — los bogatych zbiorów Z. Glogera w Jeżewie. Cały dział przedhistoryczny, owoc wieloletnich badań i zabiegów, owoc dobrej wiary wielu zbieraczy i miłośników, oddających do Jeżewa swe zbiory (np. M. Federowskiego), cały ten dział uległ w znacznej mierze zniszczeniu i jedynie niewielka część dostała się do zbiorów Pol. Akad. Umiej. i Muzeum Przem. i Roln., lecz i ta część była w stanie naogół godnym pożałowania. W spuściźnie po ś. p. M. Federowskim znajduje się obszerna korespondencja, rzucająca jaskrawe światło na całą tę sprawę i będąca zarazem groźnem memento na przyszłość.

Możemy stwierdzić bez przesady, że los większości zabytków, będących w rękach prywatnych, jest niepewny, jak niepewne jest życie jednostki.

Mamy następnie muzea t. zw. prowincjonalne. Prawie każde z nich posiada zbiory przedhistoryczne, bo o cóż jest łatwiej, jak o nie. Potrzebny jest tylko mały wysiłek, by znalezione przypadkowo okazy ściągnąć do muzeum i postawić w szafie lub gablocie.

W większości naszych muzeów prowincjonalnych panują wprost fatalne warunki. Brak jest środków, brak na miejscu fachowej opieki, odpowiedniego zabezpieczenia od niszczenia i znikania przedmiotów muzealnych, zabieranych na pamiątkę lub dla żartu. „Czy też spostrzeże opiekun muzeum?". W większości muzeów szafy są otwarte lub mamy tam jedynie otwarte półki. W niejednem z muzeów szafy są zamknięte na klucz, lecz klucze tkwią w zamkach, by się nie poplątały i nie trzeba było potem szukać, chcąc szafę otworzyć.

O urządzeniu takich muzeów przez fachowców obecnie nie może być mowy, gdyż lokale muzealne są najszęściej jednocześnie lokalami do zabaw, lub do urządzania czasowych wystaw, czy zebrań. Wówczas „komasuje się" zbiory w jednym kącie, przyczem często zacierają się napisy, kruszą urny i zabytki żelazne i t. p. A jeżeli, broń Boże, odezwie się głos krytyki fachowca, który ośmieli się przytem wypowiedzieć pewne uznane powszechnie zasady racjonalnego muzealnictwa, wówczas padają na niego gromy za centralizm, za obdzieranie prowincji z dorobku kulturalnego i t. p.

Na tem jednak nie koniec. W jakiemś muzeum prowincjonalnem są gromadzone zabytki przedhistoryczne. Obok okazałych urn są przechowywane drobne skorupy i inne niepokaźne dokumenty naukowe. Następuje zmiana na stanowisku opiekuna i po pewnym czasie okazuje się, że tych niepokaźnych dokumentów już niema, bo „cóż za wartość mogą mieć jakieś drobne skorupy?". Wyrzucone musiały ustąpić miejsca innym, bardzie okazałym, częstokroć dziwolągom.

Wogóle muzea prowincjonalne w dobie obecnej nie dają jeszcze żadnej gwarancji bezpieczeństwa zbiorów[3]). 1. Prawie żadne z tych muzeów nie ma inwentarza. 2. Wobec nieustalonych stosunków nikt nie jest odpowiedzialny za całość zbiorów. 3. Brak jest zupełnie fachowej opieki. 4. Są one zbiorami przygodnemi pewnej liczby zabytków, nie dającemi nietylko pojęcia o prehistorji, jako o nauce, lecz wprost wpajają mylne pojęcie o prehistorji, jako o jakimś chaosie, jako o nauce o pamiątkach, opartej o podkład uczuciowy i wskutek tego nietylko nie odgrywają prawie żadnej roli oświatowej w zakresie propagandy prehistorji, lecz wypaczają pojęcia i stwarzają niezdrowy i szkodliwy rozpęd do rabunkowego nieraz gromadzenia zabytlków, nietylko dla celów pu-

---

[3]) Oczywiście, mam tu na myśli jedynie muzea w mniejszych miastach prowincjonalnych.

blicznych, lecz i prywatnych. 5. Wysiłki, by muzea te pchnąć na należyte tory, zostają w większości wypadków narazie bezskuteczne. Znam nawet jaskrawy wypadek, gdzie po urządzeniu systematycznem niedużego zbioru przez fachowca, opiekun muzeum w ciągu krótkiego czasu przywrócił dawny stan rzeczy, bo tak było od całego szeregu lat. Oczywiście są, niestety, nieliczne wyjątki od tego stanu. (np. Muzeum Towarzystwa Naukowego w Płocku.).

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa zabytków przedhistorycznych w zbiorach szkolnych. Jest to najłatwiejszy sposób rozpraszania się okazów, zabieranych przez nauczycieli, wizytatorów i t. p.

Nielepiej dzieje się z zabytkami przedhistorycznemi, które znajdują się w zbiorach większych muzeów, t. zw. ogólnych lub przemysłowych. W niektórych z takich zbiorów zabytki przedhistoryczne — szara brać wobec okazałych pasów słuckich, obrazów, delij i porcelany — są traktowane po macoszemu, pochowane w składach bez zachowania najniezbędniejszych i najelementarniejszych zasad, dotyczących przechowywania takich zabytków i opieki nad niemi.

A wystawione wśród licznych „działów" odgrywają zawsze rolę kopciuszka, nie tworząc ani całości, ani zwartego fragmentu, a jedynie przygodne zbiorowisko, które najczęściej jest rozmieszczone w sposób iście przedpotopowy, dając w ten sposób zupełnie mylne pojęcie o samej nauce. Wreszcie w specjalnych muzeach przemysłowych i rzemieślniczych trafiają się pojedyńcze okazy, umieszczone w odpowiednim dziale technicznym i wyglądające zwykle wśród swego otoczenia tak, jak gdyby zdawały się wołać o pomstę do nieba za sprofanowanie. Nie trzeba dodawać, że określenia „naukowe" w takich razach są niekiedy wprost horrendalne. W jednem np. z takich muzeów naczynie bronzowe halsztackie (t. zn. z VII w. przed Chr.) było oznaczone, jako średniowieczna chrzcielnica. Objaśnienie to zresztą zostało umieszczone w dobrej wierze i nikt nie zdawał sobie sprawy z całego komizmu tej naukowej definicji.

O charakterze naukowym zabytków przedhistorycznych miałem już możność mówić obszernie wyżej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że pod względem muzealnym zabytki te należy traktować przedewszystkiem jako dokumenty naukowe. To znaczy, że winny one znajdować się przedewszystkiem w muzeach specjalnych, otoczone należytą opieką fachową i ze swym oznaczonym właściwie charakterem naukowym. Stworzą wówczas całość. Podobnie, jak w archiwum, gdzie nikt nie uważa za wskazane i pożyteczne, by księgi sądowe np. Pacanowa znajdowały się w t. zw. „muzeum" miejscowem. W stosunku jednak do zabytków przedhistorycznych przeważa, niestety, pogląd inny.

Całokształt zabytków przedhistorycznych, wydobytych z ziemi, winien znajdować się w kilku muzeach specjalnych i stanowić fundament pracy naukowej dla uczonych, swoich i obcych.

W muzeach sztuki i t. zw. ogólnych miejsca na prehistorję niema, ze względu na zupełnie odmienne metody i charakter materjału muzealnego.

Wyjątek oczywiście stanowią oddziały duże, mające samodzielność i fachową opiekę (np. w Poznaniu). Oddziały te właściwie odpowiadają zupełnie owym muzeom samodzielnym specjalnym.

Specjalizacja muzeów wyjść może tylko na dobre i samym muzeom i społeczeństwu. Z jednej strony powstają poważne ośrodki pracy naukowej, z drugiej strony społe-

czeństwo, warstwy szersze zrozumieją łatwiej znaczenie nauki i muzeów. Muzeum t. zw. ogólne robi zawsze wrażenie składu ciekawostek, ciągła zmiana wrażeń wywiera ujemne wrażenie na zwiedzających i, męcząc, stwarza mylne pojęcie o roli muzeów, jako o zbiorach pamiątek i rzeczy wyszłych z użycia. Natomiast muzea specjalne uczą i zaznajamiają w sposób poglądowy z daną nauką i wpajają w zwiedzających szacunek przez zwartość swą i systematykę. Uczą szanować naukę.

Pojedyńcze oazy zabytków przedhistorycznych w zbiorach t. zw. przemysłowych nie posiadają znaczenia i winny być przekazywane do zbiorów specjalnych. Przeciwko temu słyszy się głosy protestu, słyszy się zdanie, że w ten sposób poznać może adept danego kunsztu piękno przedmiotów przedhistorycznych, rozwój techniki i dzięki temi rozszerzyć swoją wiedzę, mieć szersze pole do inwencji i naśladownictw. Jest to zdanie zupełnie mylne. Jeden lub kilka przedmiotów nie dadzą natchnienia, ani nie nauczą historji techniki. Jest to tylko zacieśnianie, zwężanie zakresu obserwacji i oszukiwanie się. Jeden czy kilka przedmiotów mogą dać wzór do naśladowania formy, ale nie będą w stanie dać „natchnienia". Złudzenie polega na tem, że się mówi wówczas, iż adepci „znają" przecież przedmioty przedhistoryczne i one mogą być dla nich źródłem twórczości. Tak jednak nie jest. Istotnym źródłem twórczości może być tylko zespół form, reprezentujących czy pewną kulturę, czy pewien szereg form pokrewnych. Tylko z obfitego materjału może zrodzić się twórcza inwencja u artysty i rzemieślnika, a n i e n a ś l a d o w n i c t w o. Trzeba ich prowadzać do zbiorów specjalnych, a nie ograniczać się do pokazywania przedmiotów w obcem otoczeniu, wyrwanych z zespołu i pozbawionych tła swoistego. W ten sposób bowiem, powtarzam, raczej zabija się twórczość i oszukuje siebie i innych.

Przechodzimy do znaczenia muzeów prowincjonalnych. Rola działu przedhistorycznego winna w nich ograniczać się do propagandy i do przedstawiania pewnego całokształtu prehistorji na stopniu elementarnym z uwzględnieniem właściwości lokalnych. Zbiór taki winien składać się z oryginałów i kopij, przyczem nie może rościć pretensji do zbioru naukowego. Winien on posiadać charakter w y ł ą c z n i e d y d a k t y c z n y. Przynajmniej do czasu, zanim społeczeństwo nie zostanie na tyle zorganizowane, by mogło zabezpieczyć byt tych muzeów, nietylko jako placówek dydaktycznych, lecz jako naukowych, z zapewnieniem właściwej opieki, ciągłość pracy i kierunku fachowego. W przeciwnym razie, smutne stosunki, obecnie panujące, będą nadal przyczyniały się do dyskredytowania poszczególnych gałęzi nauki, oraz spełniać będą wręcz odmienne zadanie, niż to, jakiemu winny służyć.

Czas otwarcie powiedzieć, że dość już materjałów naukowych dzięki takiemu stanowi rzeczy zmarnowało się i że do dalszego marnowania dopuścić nie można. Nie oznacza to bynajmniej chęci zniesienia tych muzeów. Trzeba jedynie wyraźnie oznaczyć ich zakres.

Wszelkie okazy, mające wartość naukową, a dla celów dydaktycznych zbyteczne, winny być przekazane do zbiorów głównych, a wzamian za to muzea prowincjonalne winny otrzymać od zbiorów centralnych odpowiednie kolekcje o charakterze dydaktycznym. Wówczas propaganda nauki i propaganda ochrony zabytków będą należycie postawione, a muzeum będzie spełniało swą rolę. Zbiory będą mówiły same za siebie, będą uczyły o przeszłości a zarazem będą uczyły, jak należy postępować, jak trzeba zabytki szanować, bo to nie są tylko „pamiątki", do których się trzeba odnosić z łezką, lecz są to doku-

menty naukowe. Sam zbiór systematyczny będzie mówił, że to są dokumenty dziejowe, które pozwolą przeszłość odtworzyć, a same stanowią zwartą, zamkniętą całość.

Jest to, moim zdaniem, jedynie racjonalny pogląd, który, wiem zgóry, wywoła liczne sprzeciwy i repliki. Jednak mam to wrażenie, że każdy, kto całkowicie przemyśli to zagadnienie, kto zastanawia się, czem winny być muzea, nie będzie mógł odrzucić zasadniczo tego poglądu.

Muzea winny zawsze odpowiadać ustalonej zasadzie organizacyjnej i przechodzić z jednego stadjum organizacyjnego w następne, wyższe, dopiero wówczas, gdy zdobędą warunki poważnej pracy, opartej na trwałych fundamentach, pracy, która, zostawiona sama sobie, nie zmarnieje po pewnym czasie.

Muzea są nie po to, by zaspakajać ambicje jednostek, lecz, by służyć ogółowi i to służyć dobrze. Winny więc spełniać należycie swe zadania.

Warszawa, 31 grudnia 1927.